Rok XV. We Lwowie, dnia 25. października 1907. Nr. 43.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 80 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Sprawa zjednoczenia kościołów na zjeździe welehradzkim.

Sprawa zjednoczenia kościołów wschodnich z Rzymem należy niewątpliwie do tych, które cały świat katolicki powinien zaliczać do najważniejszych. Szczególne zaś znaczenie ma sprawa ta dla nas Polaków, których losy Opatrzność w niezbadanych wyrokach swoich związała tak ściśle z losami olbrzymiego mocarstwa wschodniego. Stykając się ciągle ze schyzmą rosyjską, mamy najwięcej sposobności do bliższego jej poznania i do wywarcia na nią pewnego wpływu.

A jednak my zajmujemy się najmniej dążeniami, które zmierzają do pozyskania ludów wschodnich dla Kościoła. Nie będę tu roztrząsał przyczyn bardzo rozmaitych, któremi można wytłumaczyć (nie usprawiedliwić) tę naszą obojętność. Słusznie wytykał ją nam przed 14 laty ś. p. X. Badeni T. J. a dziś wytyka X. Urban (por. »Przegląd Powszechny« z września r. b.). Do przyczyn tych należą i nieznajomość języków słowiańskich i pewne lekceważenie naszych współplemieńców, których życie duchowe daleko mniej nas zajmuje jak piśmiennictwo i postęp cywilizacyjny narodów zachodnich.

Według sprawozdania, ogłoszonego w Nrze III. z r. b. Czasopisma: „Slavorum Litterae Theologicae" zgromadziło się dnia 24. lipca r. b. w Welehradzie 76 teologów różnych narodowości. Z Polaków przybyli tylko XX. Urban i Matzel z T. J. i XX. Jan Bączek i Czesław Sokołowski z Warszawy. Także kilku biskupów zaszczyciło zjazd swoją obecnością, między nimi Najprzewielebniejszy X. Metropolita Szeptycki, którego wybrano honorowym Prezesem; czynnymi zaś prezesami byli XX. Dr. Stojan, Spaldak i Czerny.

Pierwszy referat, traktujący o tem, co teologowie katoliccy mają zrobić dla kościoła wschodniego, wygłosił X. Urban. Treścią referatu były znamiona prawdziwego Kościoła i kwestye sporne pomiędzy Zachodem a Wschodem. X. Metrop. Szeptycki stwierdził, że pod względem dogmatycznym niema prawie żadnej różnicy między nauką Kościoła zachodniego i wschodniego, który trzyma się orzeczeń pierwszych siedmiu soborów powszechnych.

Drugi referent O. Palmieri O. S. A. dowodził, że teolodzy rosyjscy posługują się bardzo często racyami czysto katolickiemi. X. Dr. Grivec mówił o usiłowaniach, zmierzających do połączenia kościołów, Arcyb. Menini o Bułgaryi, X. Snopek o prawowierności św. Metodego (zbijając lekkomyślne twierdzenia i hipotezy profesora Brücknera) i t. d.

W końcu powzięto cały szereg uchwał, które mają przyczynić się do pozyskania Wschodu dla Kościoła; 28 ważniejszych wydrukowano w „Slavorum Litt. Theol. (w zeszycie wymienionym).

W Welehradzie odbywają się także co roku zjazdy kapłanów, kleryków i świeckich Słowian. W tym roku pojechał tam jeden z księży Polaków, który nam przesłał łaskawie list następujący:

Wrażenia ze zjazdu welehradzkiego.

Zjazdy welehradzkie mają na celu spotkanie i poznanie się księży i kleryków czesko-morawskich i słowackich. Połączone są ze szlachetną naukową rozrywką przez odczyty, chóry śpiewackie, przemowy bądź przygotowane bądź improwizowane. Mile są tam widziani goście z całego obszaru ziem słowiańskich.

Pierwszy raz wybrałem się tego roku na ten zjazd. Uroczystość rozpoczyna się pochodem od kaplicy zwanej Cyrylką do wspaniałej świątyni, którą obsługują ojcowie Jezuici; w drodze śpiewają uczestnicy pieśń: »Bože, cós racil pred tisici roky« na melodyę: Boże, coś Polskę. W kościele naprzód jest požehnani (benedictio) i przemowa z ambony. Potem idzie się do olbrzymiej sali, gdzie rozpoczyna się zgromadzenie. Na przewodniczącego obrano jakiegoś prałata z Ołomuńca, a na zastępców przedstawicieli wszystkich narodów słowiańskich — między nimi mnie jako jedynego Polaka! Ks. Stojan powiada mi, że muszę nieco po polsku przemówić, lecz się

wzbraniam, dopiero kiedy mi wytłumaczył, że będą przemawiać wszyscy z prezydyum w swoich językach, uznałem, że i ja coś powiedzieć muszę. Choć nie przygotowany, przemówiłem w tym (mniej-więcej) sensie:

»Wstydzę się, że sam z Polaków tu się stawiłem, inaczej być powinno. Nie dlatego tu nie przyjeżdżamy, abyśmy byli obojętni dla sprawy słowiańskiej, lecz, że mało znane u nas te zjazdy. Myśl słowiańska szerzy się u nas — czytujemy »Slovansky Prehled«, mamy także swój „Świat słowiański" — uczymy się języków słowiańskich. Uznajemy potrzebę takich zjazdów, na których księża, inteligencya i lud się zbierają, bo na nich nabiera się sił do pracy narodowej. Dużo niezgody wśród Słowian — ale my kapłani jesteśmy siewcami ziarna miłości, która usuwa uprzedzenia, łagodzi nieporozumienia. Trzeba nam sił do walki, bo mamy licznych nieprzyjaciół: tu Niemiec, tam Madziar, ówdzie rosyjska biurokracya — kapłani najwięcej mogą zdziałać, bo nie mają rodziny, mają za to ducha poświęcenia i nie boją się ani knuta rosyjskiego, ani więzienia niemieckiego lub węgierskiego. Więc zjeżdżajmy się i umacniajmy, pracujmy i walczmy, aby Słowiańszczyzna się podnosiła, łączyła i doszła do wolności. Niech żyje Słowiańszczyzna!«

Przemowy skończyły się dość późno, dlatego zaraz potem poszliśmy na „spolecnou veceri«, wśród której były piękne śpiewy. Potem wspólne modlitwy przed udaniem się na spoczynek. Nazajutrz po nabożeństwie odczyty do godz. pierwszej, potem obiad, zwiedzanie muzeum i odjazd. Przy obiedzie przemowy; niektóre bardzo ogniste. Przemawiano i do mnie, musiałem też odpowiadać. Jeden z uczestników był tam już trzydziesty dziewiąty raz (jakiś słowacki farar). Był i sławny ks. Hlinka, męczennik za sprawę narodową. Jest to dobry mówca — trudno było wstrzymać się od łez, gdy przemawiał.

Cała ta uroczystość, wszystko, com widział i słyszał, odczyty, śpiewy, przemowy podniosłe, niezatarte na mnie uczyniły wrażenie. Godzien jest Welehrad, aby go znać i czcić — niech się tam zgromadza brać słowiańska jako w punkcie zbornym, niech tam nabiera sił do walki z odwiecznym swym wrogiem. Postanowiłem sam, że odtąd co roku podążę na Welehrad jako ów biedny Słowak.

Może mi się uda kogo namówić na przyszły zjazd. Swój przyjazd obiecałem i związałem się przyrzeczeniem, że na drugi rok będę miał odczyt po czesku.

X. F. K.

Stowarzyszenie kapłanów pod opieką św. Józefa (St. Joseph-Priester-Verein) w Gorycyi, Meranie i Ice.

(Dokończenie).

Meran, znane szeroko w świecie uzdrowisko zimowe, jest oddalony od Wiednia, przez Marybor (Marburg), Franzensfeste, Bozen o ośmnaście godzin jazdy kolejowej. Miasto liczy 9500 mieszkańców; z Gratsch, Obermais i Untermais dwa razy tyle.

Liczba gości kuracyuszów dosięgła w ostatnich czasach 17000 rocznie. Przedtem słynął Meran jako lecznica dla chorób piersiowych — obecnie posyłają tam lekarze chorych na rozmaite choroby: na serce, na nerwy, niedokrewność, reumatyzm, newralgię, chroniczny katar żołądka i narządów oddechowych i wszelkiego rodzaju rekonwalescentów. Znaczny procent gości stanowią ci, którzy chcą przepędzić zimę w okolicy miłej i ciepłej.

Meran leży wprawdzie wysoko, ale dzięki swemu położeniu jest zasłoniony od zimnych wiatrów tak dalece, że wykazuje w zimie ciepłotę tę samą, co miejscowości na Riwierze.

W zimie bywają tu nierzadko dnie bez chmurki na niebie (od listopada do marca 55). Trzeba też zauważyć, że Meran miewa rocznie średnio tylko 52 dni deszczowych, a między nimi tylko 8 z opadami śnieżnymi. W tym względzie przewyższa go tylko Kair w Egipcie.

Termometr spada rzadko do zera; w dnie słoneczne mogą nawet bardzo słabi goście bawić przez kilka godzin na świeżem powietrzu. Sezon trwa od 1. września do 31. maja. Od września do listopada można odbywać kuracyę t. z. winogronową; jesienią używa się tu na owocach nader smakowitych. Właściwa kuracya zimowa trwa od listopada do kwietnia; od kwietnia do czerwca jest kuracya mleczna (mleko owcze) i kuracya na syrupie roślinnym. Zresztą nastręcza okolica wspaniałe przechadzki dla silniejszych kuracyuszów; w Kurhauzie można korzystać z leczenia inhalacyjnego i używać kąpieli.

Park miejski jest urządzony na wielką skalę.

Dom naszego stowarzyszenia, zwany Filipinum, znajduje się w Obermais przy ulicy Arcyksięcia Ottona. Jestto okazały budynek dwupiętrowy, który może pomieścić wygodnie 30 gości. Posiada piękne balkony i werandy, obszerny ogród i można w nim znaleść wszystko, czego kuracyusz szuka w Meranie. Kuchnia i opieka domowa spoczywają w rękach Sióstr miłosierdzia z Insbruka i nie pozostawiają nic do życzenia. Dr. Jan Prüntner, lekarz wojskowy, biegły w swej sztuce, odwiedza gości zamieszkałych w Filipinum w regularnych odstępach czasu. Dom posiada również obszerną kaplicę o 4 ołtarzach.

Od początku istnienia tego domu bawiło w nim 515 kapłanów i 71 teologów.

Z pośród nich zmarło tutaj 4 księży i 2 teologów i ciała ich spoczęły na tutejszym cmentarzu.

Dom nasz jest zbudowany w r. 1886; w latach 1892 i 1894 rozszerzono go kosztem 72000 koron i corocznie w czasie sezonu zapełnia się szczelnie.

Miasto Meran nastręcza niejedną osobliwość godną zwiedzenia; posiada stary zamek, muzeum i kilka pięknych kościołów. Przechadzki w mieście i w okolicy dają obok czyściutkiego i zdrowego powietrza górskiego przecudne widoki, jakie rzadko gdzie spotkać można.

* * *

Sanatoryum dla kapłanów w Ice.

Trzeci dom zdrowia dla księży wystawiono w jednem z najpiękniej położonych miejsc austryackiej Riwiery w Ice (Ika).

Ika jest to nie duża ale ładna miejscowość na wybrzeżu morza Adryatyckiego, oddalona godzinę drogi

pieszej od Abbacyi i także godzinę jazdy parowcem od Rjeki (Fiume). Leży nad gościńcem, który wzdłuż brzegu morskiego prowadzi z Abbacyi do Lowrany i stanowić będzie w najbliższej przyszłości tylko jedno z ogniw długiego łańcucha will, jaki się ciągnie od Woloski (Volosca) przez Abbacyę, Icici, Ikę do Lowrany i Medwei. Najłatwiej dostać się do Iki ze stacyi kolei południowej Abbazia-Mattuglie, (przedostatniej stacyi przed Rjeką na linii Wiedeń St. Peter-Fiume). Jedzie się stąd fiakrem blizko godzinę. W przyszłym roku ma być już gotowy tramwaj elektryczny z Mattuglie przez Woloskę, Abbacyę do Iki i Lowrany.

Ponieważ jednak jedzie się z Wiednia zazwyczaj pociągiem pospiesznym, który staje w Matuglie koło dziesiątej wieczór, jazda fiakrem w nocy dużo kosztuje i pora przyjazdu do Iki wypada zbyt późno wieczór, przeto obecnie najpraktyczniej nocować w Rjece w jednym z licznych hoteli, a rano o 10. jechać parowcem za parę szóstek do Iki.

Jadąc do Iki, można podziwiać czarowne położenie Abbacyi, tego światowego dzisiaj miejsca kąpielowego. Leży wśród gajów laurowych, przetkanych cyprysami, olbrzymiemi tujami, figami, palmami i innymi południowemi drzewami. Bujna i półtropikowa wegetacya dowodzi najlepiej, że tu klimat cieplejszy niż u nas i budzi, szczególnie wczesną wiosną, podziw i zachwyt niekłamany.

Ika nie ma wprawdzie takiej wspaniałej dekoracyi roślinnej jak Abbacya, ale ogród sanatoryum, zasadzony także bardzo pięknemi drzewami i krzewami, zasłania od Bory i daje miły spoczynek. Wiele z drzew tego ogrodu pochodzi z ogrodu Arcyksięcia Józefa jako dar dla Sanatoryum.

Zresztą przepiękna ścieżka nadmorska, wiodąca z Iki do Lowrany, wynagradza dostatecznie brak nowoczesnego parku, jaki ma Abbacya. Jeżeli zaś gość zechce, jest za kwadrans w Lowranie w olbrzymim ogrodzie miejskim na stokach Ucki (Monte Maggiore, wysokość 1396 m.), gdzie wśród olbrzymich drzew, kasztanów, można wypoczywać i napawać się rozkosznym widokiem morza.

Ika łączy się prawie z Lowraną, która w ostatnich czasach szybko rozrasta i buduje nietylko piękne wille ale także i wspaniałe hotele. I nie dziw. Abbacya dla wielu jest już za gwarną i ruchliwą; spoczynku więcej znajdą obok w zacisznej Ice lub także jeszcze w porównaniu z Abbacyą cichej Lowranie. W Ice jest woda morska czyściejsza niż w Abbacyi i powietrze zdrowsze.

Najwyższa ciepłota w Ice wynosi średnio 9·4° C, najniższa 6° C. Przeciętnie wypada tutaj na styczeń 4·8°, luty 5·1°, maj 16·4°, lipiec 22·3°, wrzesień 18·7°, listopad 9·4° C. Wiatr Bora przychodzi najwięcej w styczniu, lutym i we wrześniu. Wiatr Sirocco daje się odczuć w październiku, listopadzie i grudniu na przemiany z Borą. Odróżniają tu jeszcze wiatr północny Tramontana, północno zachodni Maestro, południowo-zachodni Libeccio i południowy Ostro.

Tym, którzy cierpią na katar krtani, tchawicy lub oskrzeli, zaleca się tu pobyt w miesiącach: październiku, listopadzie, grudniu, ewentualnie w marcu — mniej w styczniu i lutym, bo wtedy panują wiatry północno-wschodnie. Chorzy na płuca znachodzą tu przy pięknej pogodzie znaczne pokrzepienie. Jeżeli jednak kto z nich cierpi na żołądek lub ma skłonność do febry, niech tu nie przybywa. Jak tylko chory piersiowo spostrzeże, że dostaje febry, że traci apetyt i ubywa go na wadze, niech stąd wyjeżdża. Rekonwalescenci szczególnie po zapaleniu płuc i błony brzusznej czują się tu zwykle bardzo wzmocnionymi. Czasem posyłają i nerwowych do Abbacyi i Iki; na jednych działa pobyt tutaj znakomicie, innych widok morza, szczególnie wzburzonego, podrażnia i muszą stąd uciekać.

Od maja (17·8° C) do końca października (16·10° C) można się kąpać w morzu. Woda morska zawiera tutaj więcej soli niż w morzu bałtyckiem (33 na tysiąc w bałtyckiem; w Adryatyku wypada na liter 37·810 gramów stałych substancyi). Najwyższa temperatura wody zauważona w lipcu wynosi 29·3° C. Kąpiele morskie działają leczniczo na skrofulicznych i niedokrewnych, także na neurasteników (ale nie hipochondryków). Jednakże ludzie nerwowi nie powinni się kąpać za długo i radzić się w tym względzie lekarza. Słabszym pacyentom zaleca się wypić przed kąpielą filiżankę herbaty lub bulionu.

Dom stowarzyszenia, Sanatoryum dla kapłanów (nazwany przez założyciela Francisco-Josephinum) leży bardzo malowniczo nad morzem i wygląda okazale. Liczy 3 piętra, może pomieścić do 20 gości. Posiada kaplicę z 2 ołtarzami (na wybudowanie nowej zbierają się składki), dwie oszklone obszerne werandy i pokój do kąpieli na zimę. Kąpieli morskich używa się wygodnie w obrębie własnej, kosztownie urządzonej przystani (molo). Należałoby tylko oczyścić jeszcze dno morskie z kamieni, a zyskałoby się tu idealne miejsce do kąpieli.

Kuchnię i gospodarstwo domowe prowadzą Siostry miłosierdzia z Gracu tak świetnie, że księża nie mogą się ich nachwalić, czego dowodem są uznania i pochwały we wszelkich językach, wypisywane przez bawiących tu gości w księdze pamiątkowej. Lekarzem domowym jest Dr. Eder, który tu co tygodnia dojeżdża z Lowrany.

Dom gościł w swych murach od r. 1889 do 1906 kapłanów około 1650. Z nich zmarło niestety tutaj 9 i leżą na cmentarzu w Lowranie.

Rok 1907 wykazał także frekwencyę nader wielką tak, że Zarząd nie mógł sprostać wszystkim zgłoszeniom i jedni czekali na wyjazd drugich.

Z tego krótkiego zestawienia widać, że Stowarzyszenie się rozwija i cel swój osiąga. Nie można wprawdzie zataić, że działalność jego spotkała się i z ostrą krytyką w ubiegłych latach: głoszono po gazetach, że gospodarka Zarządu jest licha, że ten nie urządza walnych zgromadzeń, że nosi się z zamiarem sprzedania Sanatoryum w Ice i t. p. Atoli obecnie po reorganizacyi zdaje się Zarząd być ożywiony jak najlepszą wolą i dąży do wzmocnienia zaufania w kołach duchowieństwa. Nosi się nawet z myślą założenia czwartego Sanatoryum w południowej Dalmacyi, któreby mogło być oddane przez rok cały na usługi księży.

Jeżeli były jakie braki, to ich bronić nie myślę, ale sądzę, że wina spada także i na członków stowarzyszenia, że nie upomnieli się wczas, bo „vigilantibus jura“!

Faktem jest, że ogół duchowieństwa u nas mało wie o tem stowarzyszeniu, że korzystają z niego przeważnie Czesi.

Niechże więc znajdzie ono w szeregach naszych wielu członków (adres: St. Joseph-Priesterverein, Görz), niech nasi księża i klerycy wiedzą, że obok ojczystych Tatr i Karpat, w których posiadają swe »domy zdrowia«, mogą w razie potrzeby na warunkach bardzo przystępnych korzystać z tych skarbów, jakie natura rozrzuciła hojną dłonią dla cierpiącej ludzkości, a jakie miłość bliźniego i poczucie solidarności kleru oddały na usługi kapłanów, szukających zdrowia i wytchnienia.

Ks. Mateusz Jeż
delegat stowarzyszenia na dyecezyę krakowską.

Krótka wiadomość o drukowanych zbiorach ustaw synodalnych prowincyi i archidyec. lwow. ob. łać.

Ciąg dalszy.

III. Synod dyecezyi lwowskiej odprawiony przez arcybiskupa Stanisława Grochowskiego r. 1641 [1]),

Na dzień trzeciego lipca 1641 roku powołał arcybiskup Grochowski (┼1645) duchowieństwo swej rozległej archidyecezyi na synod dyecezyalny do Lwowa W oznaczonym też dniu zebrał się w starej naszej katedrze pod przewodnictwem arcybiskupa liczny zastęp prałatów, kanoników, niższego kleru świeckiego i zakonników. Synod, jak zazwyczaj zresztą, obradował trzy dni. Uchwały jego, drukiem ogłoszone, ujęte w piętnaście rozdziałów[2]).

Pierwszy dzień zjazdu upłynął prawdopodobnie na samych tylko wstępnych formalnościach, a właściwe narady toczyły się dopiero dnia drugiego i trzeciego.

W takim razie porządek dnia pierwszego synodu byłby następujący: Po uroczystej wotywie »de Spiritu Sancto", odprawionej przez arcybiskupa, wygłosił do zgromadzonego kleru kanonik i oficyał generalny Walenty Skrobiszowski, J. U. D. przemowę »de puritate et integritate vitae sacerdotalis"[3]), a następnie zabrał głos sam arcybiskup. Mówił on o celu, jaki sobie stawił przed oczyma, zwołując obecny synod, zagrzewał duchowieństwo do pracy nad dobrem dusz, pochwalił też tych kapłanów, których gorliwość poznał w czasie wizytacyi, a z rzadką delikatnością nie udzielił nagany publicznej nikomu, lecz zasługujących na nią »privatim vicario generali benigne corrigendos commendavit«. Następnie, powołując się na prawo trydenckie, odebrał od zgromadzonych wyznanie wiary. Odczytano potem po imieniu i nazwisku wszystkich obowiązanych do uczestniczenia w synodzie i zbadano przyczyny uprawiedliwiające nieobecnych. A wreszcie może dnia tego jeszcze kazał arcybiskup promotorowi synodu odczytać głośno i wyraźnie gotowy projekt ustaw synodalnych i zażądał od zgromadzonych, ażeby wypowiedzieli o nich swoje zdanie.

Resztę tego dnia mogli więc księża obrócić na poufne omówienie podanych sobie punktów, a dwa dni następne poświęcić naradom jawnym.

Ostatecznie synod ten wydał następujące dekrety:

I. De eligendis examinatoribus ad parochiales ecclesias. II. De commissariis seu iudicibus causarum curiae romanae. III. De poenitentiariis. IV. De vicariis. V. De ordine sacrarii. VI. De altaribus desolatis. VII. De erigendo domo pro infirmis et senio confectis sacerdotibus. VIII. De hospitalibus. IX. De schola ecclesiae metropolitanae. X. De impressione et venditione librorum. XI. De vicariis foraneis, seu decanis ruralibus. XII. De officio decanorum. XIII. De officio parochorum. XIV. De publicandis ex Ambona. XV. De executione.

Dekrety synodalne jednak, opatrzone powyższymi tytułami, posiadają treść nierównie obfitszą, niż napis wskazuje. Możnaby powiedzieć, że (z małymi wyjątkami) tytuły te dawane są ze względu na materyę, omawianą na początku dekretu. Dlatego też chcąc dać pojęcie o osnowie tych uchwał, nie możemy poprzestać na wyliczeniu rozdziałów i podkreśleniu szczegółów ciekawszych, ale musimy podać streszczenie dokładniejsze. Naturalnie pomijać będziemy rzeczy mniejszej wagi, lub ogólnie znane, ażeby nie wyjść po za granice, wyznaczone tej pracy.

I. Tytuł pierwszego dekretu zapowiada nam, że na synodzie zajmowano się wyborem egzaminatorów przy konkursach proboszczowskich. Jakoż rzeczywiście synod nasz wybrał, stosownie do prawa Trydenckiego, sześciu takich egzaminatorów, wyliczając ich imiennie, a oprócz tego mianuje siódmym archidyakona, podając tylko godność jego a nie nazwisko[1]). Nadto wyklucza (po myśli dekretu trydenckiego) wikaryusza generalnego z liczby egzaminatorów. Notaryusz konsystorza winien spisywać w osobnej księdze wszystkich tych, którzy poddawali się egzaminowi konkursowemu.

Ale na tem nie wyczerpana jeszcze treść tego dekretu. Oto w dalszym ciągu przechodzi synod do rozporządzeń soboru Trydenckiego, określających warunki, wymagane od kandydatów do święceń, tak wyższych, jak niższych, wylicza przeszkody do otrzymania tychże (irregularitates), a wreszcie przypomina, że ordinandi powinni znać się na śpiewie kościelnym, na rubrykach tak brewiarzowych jak mszalnych, umieć dokładnie ceremonie kościelne.

II. Dokonano też, jak tego żąda sobór Trydencki, wyboru sędziów synodalnych. Zakonnicy zaś mieli sobie z ich grona wybrać swoich konserwatorów.

III. Wyznaczono również dla katedry spowiedników, mających władzę rozgrzeszania od wypadków zastrzeżonych tak papieżowi jak i biskupowi.

[1]) Synodus dioecesana leopoliensis praesidente Illustrissimo ac Reverendissimo Domino, D. Stanislao a Grochowce Grochowski, Dei & Apostolicae Sedis gratia Archiepiscopo Leopoliense (!) Abbatiae Sieciechoviensis perpetuo administratore, in ecclesia metropolitana leopoliensi anno Domini M. DC. XLI. die 3. mensis Julii inchoata et quinta eiusdem finita. Leopoli, in officina Michaelis Sloska, archiepiscopalis typographi, anno Domini 1641. 4. 11 ark.

[2]) W zbiorze ustaw synodalnych Likowskiego nie pomieszczone.

[3]) Wydrukowaną w wydaniu dekretów tegoż synodu przy końcu, karta I_3 sqq.

[1]) Na udział tego w egzaminowaniu synod zresztą nie bardzo liczy, ponieważ „plerumque praesumitur esse impeditus«.

Zakonników znowu, którzy na mocy fundacyi i pensyi obowiązani byli słuchać spowiedzi w katedrze, upomina synod, ażeby pod grzechem i karą utraty tychże dochodów pilnowali swych obowiązków, zwłaszcza w niedziele i święta, w czasie adwentu i wielkiego postu.

Przypomina dalej tenże dekret, że nikomu nie wolno posiadać naraz dwóch fundowanych penitencyaryi, że spowiednik, mający władzę rozgrzeszania w wypadkach zastrzeżonych, nie może jej innym delegować, wymienia wreszcie dwa takie rezerwaty, w które popadają dopuszczający się zbrodni spędzenia płodu i lekarze, nie przestający odwiedzać tych chorych, którzy nie chcą odprawić spowiedzi.

IV. Czwarta konstytucya odpowiada mniej więcej co do treści dekretom, noszącym w innych zbiorach tytuł »de vita et honestate Clericorum« i »de recta sacramentorum administratione«.

Na początku tego rozdziału zwraca się synod do wikarych katedralnych i upomina ich, ażeby żyli świątobliwie, ażeby nie zaniedbywali się w odprawianiu Mszy św., ażeby na czas schodzili się do kościoła i w czasie nabożeństwa brewiarz śpiewali nabożnie i wyraźnie.

Dalsza część tej ustawy, jakkolwiek bezpośrednio ma na oku tychże księży wikarych, z treści samej jest już ogólniejszej natury, bo odnosi się do całego duchowieństwa pracującego w duszpasterstwie.

I tak czytamy tam, jak to księża powinni z całą gorliwością pracować w konfesyonale, spieszyć z wijatykiem do chorych, pociągać wiernych do komunii św., a przy tem wszystkiem unikać i cienia chciwości, nie robiąc tego dla marnego zysku. Mogą wprawdzie przyjmować za te posługi datki dobrowolne, ale gdyby ich się sami domagali, podpadają karze trzech marek[1]).

Mają też kapłani trzymać się ściśle przepisów kościelnych, tyczących się administrowania Sakramentów św. Podnosimy tutaj tylko niektóre ciekawsze szczegóły, bo ogólnie biorąc, przepisy te takie same, jak i obecnie obowiązujące.

Rozumny bardzo był nakaz, ażeby księża z okazyi udzielania chrztu pouczali wiernych o powstawaniu i rozciągłości przeszkody, nie dopuszczającej małżeństwa z powodu pokrewieństwa duchowego.

Nie wolno bez pozwolenia chrzcić w domach prywatnych, jakoteż przed wschodem, lub po zachodzie słońca, chyba, że ważna zachodzi przyczyna. Do polania wodą przy chrzcie, należy używać łyżki lub chochli. Katechumenów można dopiero po ośmiomiesięcznem przygotowaniu dopuszczać do Sakramentu Chrztu św.

Nie należy nosić N. Sakramentu do chorych ulicami, przy których żydzi mieszkają, a jeżeli uniknąć tego nie można, muszą żydzi domy swe zamykać.

Dalej znowu przemawia synod wprost do księży katedralnych, nakazując im, ażeby wszyscy, posiadający jakiekolwiek beneficya w katedrze, brali udział w procesyach i innych uroczystych nabożeństwach katedralnych.

Na stypach powinni kapłani zachowywać się z całą godnością i skromnością. Żaden z nich nie powinien być po godzinie pierwszej w nocy po za domem[1]) (kara pieniężna, wyznaczona za wykroczenia przeciwko tym przepisom, przypada w udziale domowi dla chorych kapłanów).

Kończy się zaś ten rozdział nakazem, by duchowieństwo świeckie używało sutanny czarnej, zakonnicy habitu swej reguły. Opornych spotkają kary, postanowione przez św. kanony.

V. Przez przepisy, zawarte w rozdziale piątym konstytucyi, stara się synod zapewnić przyzwoitą powagę nabożeństwu kościelnemu. Oto niektóre szczegóły:

Należy ściśle oznaczyć, kto i kiedy ma wychodzić ze Mszą św., bo inaczej trudno uniknąć nieporządku i zamieszania. Nie wolno nikomu w niedzielę wychodzić ze Mszą św. bezpośrednio po kazaniu (chyba ze słusznej przyczyny i za pozwoleniem), bo przez to odciąga się wiernych od dalszego nabożeństwa i procesyi. Nie powinno też naraz wychodzić kilka Mszy św., a jeżeli już koniecznie tak być musi, niech przynajmniej księża odprawiają przy ołtarzach dalej od siebie położonych, by sobie wzajemnie nie przeszkadzać.

Zakazuje też synod słuchania w zakrystyi spowiedzi osób świeckich. Ceremoniarz ma czuwać nad porządkiem i przystojnością całego nabożeństwa i wszystkich obrzędów kościelnych.

Do odprawiania Mszy św. nie można dopuszczać nikogo, kto nie wykaże się potrzebnymi papierami. Przestrzeganie tego prawa pod karą nakazane zarządcom kościołów tak świeckim jak zakonnym. Należy też we wszystkich kościołach, także zakonnic, na drzwiach zakrystyi przybić tabliczkę z napisem: »Nemo ad celebrandum accedere audeat sub poena Excommunicationis, nisi legitime approbatus".

VI. Ponieważ wiele fundacyi w katedrze szczupłe bardzo przynosiło dochody, dlatego też synod postanawia porozumieć się przedewszystkiem z fundatorami, względnie ich dziedzicami o podwyższenie dotacyi, a gdyby ci obowiązku swego zaniedbali, przystąpić do łączenia beneficyów uboższych z intratniejszemi[2]). Też same reguły stosują się i do podupadłych probostw, jak wyraźnie orzekają przepisy prawa kościelnego.

W tym samym jeszcze rozdziale zajmuje się synod uregulowaniem sposobu zbierania składek na zbożne cele, wydaje rozporządzenia w sprawie dobrowolnych datków na kaplice, ołtarze itd. (C. d. n.).

X. Stan. Wysocki.

---

[1]) Tu także występuje synod przeciwko t. z. clandestina communio: »Clandestinam etiam communionem, furtive a quibusdam nescitur quo spiritu introductam, tanquam honori Divino in Sanctissimo Sacramento existenti inimicam praesens Synodus detestatur et interdicit«. Jak udzielano takiej komunii tajemnej, nie mogłem zbadać. Być może, że potajemnie zanoszono N. Sakrament do domów prywatnych, a może też komunikowano w kościele bez zwyczajnych uroczystości i ceremonii, np. bez światła, bez dzwonka.

[1]) Prawdopodobnie pierwsza godzina po zachodzie słońca.

[2]) Według taksy współczesnej stypendyum, wynoszące 15 groszy polskich, można uważać za wystarczające na utrzymanie całodzienne.

Kazanie na uroczystość Wszystkich Świętych.

»Ktobykolwiek chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym«.
(Jak. IV, 4).

Pob. chrześcijanie! Ewangelia dzisiejsza poucza nas w krótkich słowach o tem wszystkim, co czynić mamy, jeżeli chcemy dojść do świętości i co czynił każdy z owych sług Bożych, których niezliczoną rzeszę oglądamy dzisiaj okiem naszej duszy. Byli to ludzie różni i różnego stanu: byli między nimi Apostołowie, którzy bez wytchnienia przebiegali ziemię, nawracając wszystkie jej narody i rozpalając w nich miłość ku Panu Jezusowi słowem do płomienia podobnem, czyniąc wielkie cuda, umarłych powołując na nowo do życia; — byli i prostaczkowie, którzy nigdy drugich nie poważyli się uczyć, ale w pokornem milczeniu bliźnim swoim służyli; byli między nimi żołnierze, jak n. p. św. Sebastyan, którzy śmiercią żołnierską od strzał nieprzyjacielskich polegli dla chwały swojego Wodza niebieskiego; — były i słabe dziewczęta, jak św. Agnieszka, które okazały męstwo bohaterów, kiedy je Pan Bóg wezwał do męczeństwa; — byli królowie, jak św. Ludwik, którzy zstępowali ze swojego tronu, aby usługiwać chorym i całować ich rany; — byli i żebracy, jak św. Benedykt, którzy cieszyli się swojem ubóstwem, jak inni cieszą się tronem. Ale jakkolwiek różne były ich stany i żywoty, w jednej rzeczy byli wszyscy do siebie podobni, bo wszyscy wzięli sobie do serca przytoczone wam dzisiaj w Ewangelii słowa Pana Jezusa. Te słowa są, można powiedzieć, wypisane na Jego chorągwi i każdy musi życie swoje do nich stosować, kto chce iść za Nim, kto chce zostać świętym! — Ale co mówię? — Czy On je powiedział tylko do małej liczby dusz, powołanych do wyższej doskonałości? — On je powiedział do nas wszystkich! — Inne nauki, inne rady daje nam świat, czyli ludzie, miłujący ziemię i dobra doczesne, pełni pożądliwości i pychy: „Błogosławieni i szczęśliwi są“ — mówi nam świat, »nie ubodzy duchem, ale ci, którzy mają dużo pieniędzy! Szczęśliwi są nie ci, którzy są czystego serca, którzy płaczą i cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, ale ci, którzy się weselą i bawią, którzy umieją używać wszelkiej rozkoszy na ziemi!“ — Oto nam wolno wybierać między drogą świata a drogą Zbawiciela! — Dziś chcę wam powiedzieć, jak dalece przeciwne są nauce Pana Jezusa zasady świata i że kto chce być zbawionym, musi ich się wyrzec, musi unikać sideł świata i nie iść szerokim jego gościńcem, lecz ową ścieżką wązką i stromą, na której przewodniczą nam Święci. Zdr. Maryo.

1. W wielu miejscach Pisma św. czytamy wyrok potępienia dla świata i wszystkich jego zabiegów i pragnień, ale może najdobitniej wyraża się św. Jakób Ap., pisząc: „Cudzołożnicy! nie wiecie, iż przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką Bożą? Ktobykolwiek tedy chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym“. A przecież my żyjemy wśród świata i codziennie z nim się stykamy! — Pojmiecie więc, koch. bracia moi, jak bardzo trzeba nam się mieć na baczności, żeby on nas nie uwiódł; — a tem większą powinna być nasza baczność, że ten świat udaje często niewinnego baranka i łatwo mu udaje się w nas wmówić, że nie jest wcale on taki zły, tak czarny, jak go malują, że możemy się z nim bawić, możemy z nim obcować a nic nam to nie zaszkodzi! I powiem wam, że on trzyma na uwięzi bardzo wielu, którzy nawet nic o tem nie wiedzą, którym się zdaje, że są dobrymi Pana Boga przyjaciółmi! Starajmy się więc dobrze go poznać i zadajmy sobie pytanie, czem ten świat jest sam w sobie i jakie są jego przymioty? Nie rozumiemy tutaj przez »świat« tego mieszkania naszego, które nazywamy pięknym światem Bożym: w tym świecie niema nic niedobrego, ale wszystko nam głosi chwałę Stwórcy i każe nam Go miłować. Wszystko w nim jest dobre, wszystko nam pożyteczne, jeżeli nie ciału, to z pewnością duszy: światło i ciemność, ciepło i zimno — i deszcz, co pola nasze użyźnia i posucha, co zasiew wyniszcza. Ale w tym świecie, o którym mówimy dzisiaj, niema nic dobrego, on jest samą złością, samą przewrotnością i samym grzechem. Dlaczego? — Bo światem, przez Pana Jezusa potępionym, jest owo mnóstwo ludzi, którzy żyją bez Boga i znać Go nie chcą, którzy sami sobie stanowią prawa i nie chcą pamiętać o tem, że muszą zdać rachunek przed swoim Panem. Nie wszyscy synowie i córki świata zapierają się otwarcie wiary, bo może niema nawet między nimi tak nierozumnych, którzyby rzeczywiście byli przekonani, że nie istnieje żaden Stwórca i mądry kierownik wszech rzeczy, że te rzeczy wszystkie jakoś przypadkiem zrobiły się same. Może niema takich, coby w to wierzyli, — a w każdym razie, jeżeli są tacy, jest ich niewielu. Największa zaś część zwolenników świata nie straciła zupełnie wiary i nie odrzuca wszelkiej religii. Weźmy naprzykład faryzeuszów starego zakonu. Czy im Pan Jezus wyrzuca, że żadnej wiary nie mają? — czy ich przekonywa o istnieniu Boga? — Nie! a przecież oni z pewnością należeli do świata. „Albowiem wszystko, co jest na świecie“ — mówi św. Jan (I, 2, 16) „jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota“. Tem wszystkiem grzeszyli i faryzeusze. Albo czy dzisiejsi potomkowie narodu, którzy swego Zbawiciela przybili do krzyża, nie modlą się wcale i nie wyznają żadnej religii? — Owszem, oni prawie wszyscy wierzą, że jest Bóg, który nimi się opiekuje i wszystkie narody poddał ich panowaniu. A przecież w nich widzimy dość wyraźnie te trzy własności główne, które wymienia św. Jan Ap.: oni wszyscy lub prawie wszyscy są dziećmi tego świata!

2. Jeżeli więc mówimy, że synowie świata żyją bez Boga i nie chcą Go znać, nie mówimy przez to, że oni wcale w Niego nie wierzą, — oni tylko nie chcą się uznać Jego sługami i nie chcą spełniać Jego woli, chociażby dosyć była wyraźną, kiedy ta wola nie zgadza się z ich upodobaniem. Nieraz ogłaszają się oni przyjaciółmi religii i mówią, że ona jest potrzebną i dobrą, bo gdyby lud jej nie miał, nie chciałby wyższych stanów szanować i ulegać zwierzchności; — gdyby jej dzieci nie miały, nie chciałyby słuchać rodziców; — gdyby jej żony nie miały, możeby niejedna wiarę małżeńską złamała. Znajdziesz więc wielu mężów i ojców, którzy

swoim żonom i dzieciom pozwalają chodzić do kościoła, chociaż sami od niego stronią. Kiedy jednak Pan Bóg postanowi coś przeciwnego ich woli, kiedy n. p. córkę powoła do zakonu, przekonasz się natychmiast, że Jego wola u nich nic nie znaczy, jak gdyby On wtrącał się w nie swoje rzeczy i prawa ich ojcowskie naruszał. Jeżeli zaś chcecie wiedzieć, która część ludzi najwięcej przejmuje się duchem świata, odpowiem wam, że są to właśnie ci, których całe życie i wszystkie dążenia najbardziej się sprzeciwiają słowom Pana Jezusa, zawartym w Ewangelii dzisiejszej, którzy najbardziej nienawidzą ubóstwa, najwięcej pragną zaszczytów i roskoszy cielesnych: jużeście sami odgadli, że mówię o tych, którym Pan Bóg użyczył więcej dóbr doczesnych, niż innym, o wielkich mocarzach ziemi. Nie bez przyczyny woła na nich Pan Jezus (Łuk. 6, 24): »Biada wam bogaczom!« — bo jest coś w bogactwach i w powodzeniu doczesnem, co naszą myśl przykuwa do ziemi, co pychę naszą podsyca i chciwość, bo im więcej kto posiada, tem więcej mieć pragnie! A cóż myślicie o grzechach cielesnych — kiedy ich ludzie popełniają najwięcej, czy w czasach dobrego powodzenia, czyli w czasach nędzy i nieszczęścia, czy w latach złych, czyli też w dobrych? — Smutno to powiedzieć, ale można wykazać liczbami, że najwięcej grzechów popełnia się w latach, kiedy Pan Bóg udziela najwięcej chleba, najlepszych urodzajów. Oto jest Jego nagroda, oto jest podzięka, którą Stwórca wszechrzeczy od swych stworzeń odbiera!

3. Tak to ludzie, hojniej obdarzeni dobrami ziemskiemi, najłatwiej zapominają o Bogu i stają się dziećmi świata, chociaż nam nieraz wydają się bardzo dobrymi. O jednym z takich światowców opowiada nam Pan Jezus (Łuk. 16, 19 sqq.): nosił on kosztowne szaty i używał hojnie na każdy dzień; nie słyszymy o żadnych jego zbrodniach ani ciężkich występkach; bo przecież nie jest to samo w sobie grzechem, kiedy ktoś stosownie do swego stanu pięknie się ubiera i wytworne potrawy stawia na swoim stole; — może on chyba popełniać grzech powszedni, jeżeli stroi się z próżności albo szuka w jedzeniu raczej uciechy niż potrzebnego posiłku; tylko obżarstwo i opilstwo jest grzechem ciężkim, ale nie czytamy w Ewangelii wyraźnie, że się go ów bogacz dopuszczał. Więc może go ludzie szanowali jako dobrego i zacnego pana, może niejeden pożywił się w służbie jego i u jego stołu. Prawda, że nie pożywił się u niego Łazarz, leżący przed jego drzwiami, ale to nie uchodzi u świata za wykroczenie, on raczej tych uważa za występnych, którzy proszą o wsparcie, nie pytając się, czy ich nie zmusza głód. Więc może po śmierci owego bogacza wszędzie cnoty jego sławiono; — a przecież — jakiż jest jego los? — nie będę wam opisywał jego nieszczęsnej doli i jego cierpień, bobym nie potrafił, bo ich nie mogę sobie nawet wyobrazić, bo żadne słowo ich nie opisze, wiem tylko tyle, że on od dwóch tysięcy lat a może i dłużej nie przestaje wołać rozpaczliwym krzykiem: „Cierpię męki w tym płomieniu!“[1]). Czemże więc na to zasłużył? — czemu go Pan Bóg odrzucił? — Bo całe jego życie było jednym grzechem, bo nie pamiętał o swoim Stwórcy, bo żył wedle własnych upodobań, bo nigdy nie chciał Mu służyć, nigdy nie dążył do nieba, bo w sercu jego zawsze panowała pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota, — bo, jednem słowem — był on dzieckiem świata!

4. Jakiż więc jest ratunek dla ludzi, żyjących w dostatku? Czy oni wszyscy zginąć muszą? — Nie! — tylko trzeba im porównać swe życie z nauką, którą im dzisiaj daje Pan Jezus, trzeba im zwłaszcza zadać sobie pytanie, czy i do nich można zastosować słowa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!“ Powinni oni dawać jałmużny częste i sowite, lecz nie po myśli świata, który wówczas sypie pieniądzmi, gdy wie, że hojność jego przyniesie mu sławę, że ją rozgłoszą dzienniki, który chętnie urządza bale na cele dobroczynne, a nic nie chce uczynić potajemnie i nie odmówi sobie żadnej zabawy, żadnej uciechy dla miłości bliźnich; — powinni oni raczej wiele czynić dobrego w skrytości w duchu Chrystusowym.

Oto np. dzisiaj wieczorem, zamiast ozdabiać zbytkownie groby zmarłych swoich krewnych, zamiast zapalać na nich dużo świeczek, które podobają się światu, lecz nie przynoszą Panu Bogu chwały ani nieboszczykom pociechy, niech wszyscy, którzy dać mogą jałmużnę, wrzucą jakiś hojny datek do puszki towarzystwa św. Wincentego a Paulo, wspierającego wdowy i sieroty, albo niech kupią krzyż z lampkami, jaki tu we Lwowie sprzedaje to towarzystwo na korzyść swoich ubogich.

5. Ale może pomiędzy wami niema, drodzy bracia i siostry, ludzi bogatych, którzy, jak powiedziałem, najłatwiej przejmują się duchem świata: czyż przeto niepotrzebnie o nim do was mówię? — Dałby Bóg, żeby tak było! — żeby żaden z was nie należał do świata! — ale się lękam, że może znajdzie się i pośród was niejeden, którego opanowała chciwość, który dla zysku dopuszcza się nierzetelności, który i dnia świętego nie uszanuje, byle coś zarobić, albo i w niedzielę zajmuje się sprzedażą nawet w czasie sumy, bo cóż jego obchodzi, że Bóg surowo przykazał pośród błyskawic i gromów: »będziesz dzień święty święcił!« — kiedy przecież władza świecka pozwala, żeby sklepy były otwarte i w niedzielę do południa, a o święta wcale się nie troszczy? — Może są inni, którzy najcięższych występków przeciwko czystości nie mają sobie za grzech, tłumacząc się, że przecież świat ich nie potępia, że bardzo wielu ich się dopuszcza, więc chyba nie muszą być występkami, — jak gdyby grzech przestawał być grzechem, kiedy go wielu popełnia! — Ale chociażbyście wszyscy za sprawą łaski Bożej należeli jeszcze do wiernej Jego czeladki, nie byłaby wam przecież niepożyteczną nauka dzisiejsza o tem, czem jest świat i do czego on dąży: bo wszakże wśród niego żyjecie, może do niego należą najbliżsi krewni wasi i osoby wam drogie, albo ludzie, mający nad wami jakieś zwierzchnictwo. A nie spodziewajcie się, że oni wam pozwolą spokojnie chwalić Pana Boga tak, jak On sam przykazał! — Oni nie mogą znieść widoku prawdziwej pobożności, która jest dla nich ciągłym, choć niemym wyrzutem, bo chociaż wy milczycie, przypomina im życie wasze, że nie wszyscy tak myślą jak oni. Świat chce być panem na ziemi i dzisiaj dąży

[1]) Myśl Massillona.

z równą zaciętością do zniweczenia Królestwa Bożego, jak dążył przed 18tu wiekami. Przeróżnych zaś używa on środków do swojego celu: czasem pochlebia, prosi i pieści, a wówczas tak się wydaje dobrym i tak umie być miłym, że trudno go odepchnąć, trudno się od niego oderwać; — a czasem prześladuje szyderstwem i dręczy z nienawiścią niczem nie ubłaganą, a wtedy staje się strasznym: niechaj was nie uwodzi obłudna jego dobroć i nie przeraża jego nienawiść! — pamiętajcie, co powiedział Pan Jezus: »na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat!« (Jan 16, 33).

6. Nieraz też będziecie słyszeli od synów świata przestrogę, żebyście nie oddawali się zbytecznie pobożności, bo ona wam życie uczyni przykrem i smutnem: ale cóż ślepy może wiedzieć o barwach, cóż człowiek niezbożny może wiedzieć o szczęściu sprawiedliwych? Czytajcie żywoty Świętych, którzy najostrzejsze pokuty sobie zadawali, którym Pan Bóg najcięższe nieraz zsyłał choroby i przekonajcie się, czy który z nich był ponury i smutny, czy który się żalił na swoje boleści? — Oni raczej żalili się na to, że Pan Bóg za mało każe im cierpieć, że im za wiele daje pociechy, że już na ziemi nagradza niezasłużonem szczęściem drobne ich ofiary! A przecież człowiek z przyrodzenia odpycha boleść a szuka radości! — jakimże cudem mamy wytłumaczyć, że oni cieszyli się bolem? Tego cudu dokonywa miłość, którą dobroć Boża w sercu stworzenia roznieca: miłość sprawiła, że każdy z owych ludzi świętych piął się z wielkiem weselem po drodze krzyża za swoim Mistrzem, miłość osładza wszystkie mozoły i trudy, które do dnia dzisiejszego wierni słudzy Jego ponoszą dla Jego chwały! — I my, drodzy bracia, stańmy w ich szeregu! — Nie wstępujmy za synami tego świata na ową drogę gładką i szeroką, co wiedzie na zatracenie! — Módlmy się raczej za nimi, aby ich łaska Boża z owej drogi zwróciła, żeby i oni kiedyś razem z nami stanęli, jak opisuje w Objawieniu swojem św. Jan Apostoł (rozdz. 7) »przed stolicą i przed oblicznością Baranka, przyobleczeni w szaty białe a palmy w ręku ich«, żeby i oni kiedyś, jak mówi Psalmista (35, 9) »upojeni byli hojnością domu Bożego i strumieniem roskoszy« i usłyszeli od Pana Jezusa słowa, przeczytane wam dzisiaj: »Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie!« Amen.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Szkoła rabinów w Galicyi. Naiwność naszych dzienników. Echo kongresu wolnodumców w Pradze. Zjazd katolików w Wiedniu.

Dzięki inicyatywie niektórych kół żydowskich i życzliwości Sejmu, powstanie niebawem szkoła rabinacka we Lwowie, dla której komitet żydowski z Prof. Steinbachem na czele wypracował już program. Nie mielibyśmy nic przeciw tworzeniu takiej szkoły, skoro pewna część żydów naszych uważa ją za potrzebną. Kontyngentu rabinów t. z. postępowych dostarcza dotychczas Wiedeń lub Berlin, obecnie dostarczać go będzie dla Galicyi Lwów. Tyle dla nas ma interesu ta sprawa. Wiązać z tą sprawą nadzieję skutecznej walki z syonizmem, widzieć w powstaniu podobnej instytucyi potężny środek polszczenia żydów, jak to czynią przeważnie nasze dzienniki, to już szczyt naiwności. Instytucye tego rodzaju w Wiedniu czy Berlinie chorują na nadmiar syonizmu, nie dziw więc, że go i do naszych krajów importują. Teraz tworzy się fabryka własnego wyrobu, ale tego samego rodzaju. Syonizm, mniejsza czy się go chorobliwym objawem nazywa, czy, jak twierdzą syoniści sami, odrodzeniem, renesansem żydowstwa dotychczas uspionego, jest i w naszym kraju tak silnym, iż potrafi już czoło postawić zakusom wszelkim asymilacyi, co więcej, prędzej czy później opanuje samą tworzącą się instytucyę, która z nim walczyć zamierza. Znającym stosunki żydowstwa nowoczesnego to twierdzenie nasze nie wyda się chyba przesadą. Nie widzą tego tylko panowie redaktorzy przy zielonym stoliku: tem ci gorzej dla nich.

Pisaliśmy kilkakrotnie o odbytym niedawno w Pradze kongresie wolnodumców, którego przebieg wielce dla wolnomyślicieli wypadł niefortunnie. Główna jednak waga tego kongresu nie leżała tyle w publicznie odbytych posiedzeniach, ale w poufnych zebraniach i obradach, których treść podaje obecnie ruchliwa „Bonifatius-Correspondenz" w Pradze wychodząca. W tych właśnie uchwałach pokazuje się, ile może nienawiść, ograniczenie i wprost krzycząca ignorancya w rzeczach religijnych. Straszniejszej wojny, prawda, że na razie papierowej, Kościołowi chyba wypowiadać nie można. Wszystkie dogmaty, wszelkie urządzenia, jak i szkoły katolickie są tam zaatakowane, wbrew jawnemu twierdzeniu menerów wolnej szkoły, jakoby z religią walczyć nie zamierzali. Egzekutorami tych uchwał mianuje kongres przedewszystkiem socyalistów i niedobitków partyi wolnomyślnych w parlamencie. Dobrej woli socyalistom z pewnością nie zabraknie. Na szczęście nie wszystko jeszcze w Austryi od nich zależy.

Ogłoszono już program wiecu katolickiego w Wiedniu. Dość on bogato się przedstawia, acz w desygnowanych mowcach wybitnych osobistości dojrzeć nie mogliśmy. Niemile także uderza brak polskich mowców, choć ponoś jakiś komitet galicyjski dla tego zjazdu istnieje. Dzięki wpływom nie wiedzieć czyim pominięto Polaków, choć o Czechach nie zapomniano.

Zabór rosyjski. Pogłoski o wywiezieniu ks. Biskupa Roppa. Cztery prawdy maryawitów.

Ks. biskup Ropp nie długo cieszył się względami biurokracyi rosyjskiej. Wnet po rozpoczęciu energicznej pracy nad wielce zaniedbaną dyecezyą, spotkał go los wielu jego poprzedników. Podejrzywania nasamprzód, potem jawne prześladowania, nareszcie powtórne a nagłe powołanie go do Petersburga, skąd, jak donoszą dzienniki w formie pogłoski, już nie wróci do swych ukochanych owieczek. Czeka go deportacya w głąb Rosyi.

Proboszcz parafii w Lesznie, tego do niedawna głównego gniazda herezyi maryawickiej, zbierający materyały do historyi tej sekty, otrzymał w tych dniach ciekawy dokument: „zasady wiary maryawickiej", podpisany przez trzech kierowników sekty. Dokument ten podajemy wedle „Kuryera Warszawskiego" w następującem brzmieniu.

»Maryawici wierzą:

1. W to wszystko, czego Kościół katolicki naucza.

2. Że Pan Bóg uczynił Maryę Franciszkę z domu Kozłowską, najświętszą i dał jej te łaski, jakie dał N. M. P. Matce Bożej.

3. Że w ręku św. Maryi Franciszki jest miłosierdzie dla całego świata i nikt bez Jej pomocy i pośrednictwa miłosierdzia nie dostąpi.

4. Że modlitwa do św. Maryi Franciszki jest nietylko pożyteczną, ale i konieczną do odparcia zasadzek szatańskich i do utwierdzenia duszy w łasce Bożej.

(Podpisano) O. Antoni Hryńkiewicz, O. Bazyli Furmanik, O. Cyryl Żmudzki«.

Przyznać trzeba, że się ci heretycy nader wygodnie urządzili. Wierzą rzekomo we wszystko, czego Kościół naucza, dodają tylko bagatelę, zawartą w trzech następnych punktach!

Stosunki w niemieckiej części Czech. Pewien kapłan niemiecki z Drezna, poznawszy w czasie wakacyi tegorocznych część Czech przeważnie przez katolików-Niemców zamieszkałą, podaje nader ponury obraz tamtejszych stosunków religijno-społecznych w liście w „Kölnische Volkszeitung" zamieszczonym. Z tego listu okazuje się, iż tak okrzyczany katolicyzm czeski z powodu jego rzeczywistych czy mniemanych braków, jest jednak o wiele żywotniejszym aniżeli katolicyzm Niemców czeskich, przynajmniej na pograniczu saskiem. — Wiele na to składa się przyczyn; jedna z najważniejszych to brak księży narodowości niemieckiej a stąd prawdziwy najazd księży czeskich, co znowu prowadzić musi do nader ostrych zatargów narodowościowych, zwłaszcza, że grunt znakomicie pod tym względem w Czechach przygotowany. Kościoły świecą tam pustkami a praca kapłana po za kościołem wprost uniemożliwiona. Korzystają oczywiście z tego najbardziej socyaliści tam grasujący i bohaterowie ruchu: „Los von Rom", sowicie przez „Evangelischer Bund" opłacani.

Włochy. Ruch katolicki a udział w wyborach parlamentarnych. Motywa poselstwa abisyńskiego. Faworyzowanie katolików francuskich.

Powszechnie mniemano, iż z chwilą wstąpienia na tron Piusa X udział w wyborach do ciał prawodawczych a więc i do parlamentu będzie katolikom dozwolony i w ten sposób hasło Piusa IX. utrzymane także przez Leona XIII „Ne elettori ne eletti" będzie usunięte. Można było to wnioskować i z postawy dzienników do Watykanu zbliżonych i z pisma Piusa X do biskupów włoskich. „Il fermo proposito" z r. 1905. Zaczęto się też krzątać około zorganizowania komitetów wyborczych, a tymczasem za pozwoleniem pojedyńczych biskupów wyszli z urny wyborczej niektórzy katolicy przy okazyi wyborów uzupełniających. Aliści oto zjawia się komunikat w Osservatore Romano, który kładzie kres nadziejom gorętszych żywiołów włoskich, bo wyraźnie zaznacza, iż o ogólnem pozwoleniu Stolicy św. brania udziału w politycznem życiu narodu niema na razie mowy. Co najwięcej, można pozwolić w poszczególnych wypadkach, zależnych od sądu dotyczących biskupów, by katolicy szli do urny i ewentualnie wybierali katolika. Widoki więc utworzenia katolickiej frakcyi włoskiej w parlamencie, na wzór niemieckiego centrum, usunięto w daleką przyszłość.

Po raz drugi wysyła cesarz abisyński poselstwo do Ojca św. To poselstwo przyjęte niedawno z wielką pompą, przywiozło list własnoręczny Negusa Menelika, w którym, rzecz szczególna, formalnie uznaje prymat Papieży rzymskich nad całem chrześcijaństwem. Główny jednak cel tego powtórnego poselstwa jest uzyskanie klasztoru Derusultan w posiadaniu Koptów się znajdującego. Misya abisyńska objeżdża dwory w Konstantynopolu i Atenach, chcąc je tą sprawą zainteresować.

Dzienniki katolickie w Niemczech gorzko się żalą na faworyzowanie katolików francuskich przez Kuryę rzymską. Dzienniki bowiem katolickie w Niemczech podać musiały tekst niemiecki najnowszej encykliki papieskiej z tłumaczenia francuskiego, zrobionego z oryginału łacińskiego, przysłanego do Paryża przed ogłoszeniem tekstu w Osservatore Romano, tak iż oryginał łaciński i tłumaczenie francuskie w tym samym dniu się zjawiły. Ciekawibyśmy wiedzieć, kiedy **nasz** Episkopat otrzymał tę encyklikę.

Francya. Masonerya na całej linii. Wyplenienie resztek zakonów.

Francuskie władze w Aleppo, pozwoliły sobie na skandaliczny postępek dowodzący, do jakiego stopnia duch loży przeniknął wszystkie sfery rządzącej kliki. W Aleppo, w Azyi mniejszej bawi pewien Francuz Antoine, który w obrazach kinematograficznych wprost w niesłychany sposób zohydza życie katolickich zakonów. Tamtejsi Franciszkanie wnieśli z tego powodu zażalenie do rezydującego tam konsula francuskiego. Ten, jakby w odpowiedzi na to zażalenie urządził galowe przedstawienie, na które zaprosił władze tureckie, aby w możliwie jeszcze jaskrawszych obrazach zohydzić zakony i wogóle życie katolickie. Można sobie wyobrazić oburzenie katolików licznie w Aleppo zamieszkałych a uważających dotychczas Francyę za swą protektorkę.

Przed samem zebraniem parlamentu urządza rząd francuski nagonkę na nieliczne już klasztory we Francyi. Aby temu aktowi gwałtu nadać jak największy rozgłos, wysyła do tych klasztorów całą masę wojska; publiczność zdala stojąca gotowa mniemać, iż to katolicy stanowią niebezpieczeństwo dla państwa, skoro dla ich poskromienia takiej aż potrzeba siły.

Anglia. Dwa kongresy. Sprawa szkolna.

Nie wiele dni po odbytym kongresie katolików angielskich w Preston, odbywał się kongres coroczny anglikanów w Jarmouth. Kontrast między między tymi zjazdami bije w oczy; nie przeoczyły go nawet gazety najbardziej Rzymowi nieprzychylne. W Preston przy olbrzymim zjeździe obradowano nad najżywotniejszemi sprawami, tyczącemi się tak wewnętrznych spraw katolickich jak i nad środkami żywszej a skuteczniejszej propagandy katolickiej między innowiercami. Obrady te były nader żywe, często dość namiętne. Ścierały się i tu owe dwa prądy, konserwatywny i postępowy. Przy dobrej jednak woli i entuzyazmie uczestników, powzięto uchwały jednomyślne, uchwały, które zdaniem wszystkich zaważą na całem dalszem postępowaniu katolików angielskich, dając im potężny impuls, szczególnie pod względem pracy społecznej tak teoretycznej jak i praktycznej. Środki propagandy katolickiej omawiano tam gruntownie i uchwalono rozszerzyć także odnośne wydawnictwa i prasę. U Anglików zaś tego rodzaju uchwały wnet zamieniają się w czyn, gdyż nie brak im ani środków materyalnych ani ofiarności ani wreszcie ludzi do takiej pracy niezbędnych.

Natomiast w Jarmouth, na zjeździe anglikańskim, badano tylko nad upadkiem ducha, nad coraz skuteczniejszą propagandą rzymską. Skonstatowano tam także, iż ruch, dążący do separacyi uprzywilejowanego kościoła anglikańskiego od państwa, nabiera coraz większej siły i nie da się już z porządku dziennego usunąć. Namiętnie debatowano pro i contra takiej separacyi a najwięksi nawet zwolennicy rozdziału ze smutną rezygnacyą stwierdzili, że zwolnienie kościoła anglikańskiego od więzów, przykuwających go do rydwanu rządowego w zamian za upokarzające go przywileje, wyjdzie na dobro przedewszystkiem propagandzie rzymskiej — quod faxit Deus!

Ks. J.

Wyjaśnienie.

Wzmianka X. Stanisława Wysockiego w numerze poprzednim »Gazety Kościelnej« (Nr. 42, str. 430), iż sam jeden posiadam wydania krakowskie obu synodów dyecezalnych arcybiskupa lwowskiego J. D. Solikowskiego z r. 1583 i 1593, i że dozwoliłem przeglądnąć je autorowi, wymaga sprostowania i objaśnienia. Egzemplarz tychże nie jest moją własnością ale tutejszej Biblioteki Potuzyckiej hr. Dzieduszyckich, gdzie je pierwszy znalazłem. Oceniając doniosłość ich, zwłaszcza unikatu z r. 1583, dzięki niezmiernej życzliwości Zarządu Biblioteki Poturzyckiej, wypożyczyłem je czasowo do biblioteki Seminaryum Historyi Kościelnej w Uniwersytecie Lwowskim, a równocześnie uzyskałem wyłącznie zastrzeżone sobie

pozwolenie korzystania z nich naukowo i ogłoszenia ich drukiem. W jednem z dawniejszych półroczy wziąłem je za przedmiot lektury naukowej w swojem Seminaryum. Tutaj dowiedział się o nich Czcigodny Konfrater bądź od mych uczniów, bądź iż był naonczas gościem przygodnym na moich ćwiczeniach seminaryjnych, i zarówno w swej rozprawie z r. 1904 De parocho quaestiones selectae jak i niniejszem ponownie bez mojej wiedzy i wbrew mej woli podał o nich „swoją krótką wiadomość“, rzeczowo i bibliograficznie niedostateczną.

Uczniowie moi a członkowie Seminaryum Historyi Kościelnej dobrze o tem wiedzą, iż bez wiedzy i aprobaty mojej nie wolno im ogłaszać prac sobie zadanych i tematów lektury seminaryjnej.

We Lwowie dnia 20. X. 1907.

X. Prof. Dr. Jan Fijałek
Dyrektor Seminaryum Historyi Kościelnej
w Uniwersytecie Lwowskim.

Bibliografia.

»*Kazania o Męce i Śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa*, ułożone po siedm na każdy rok, z przydaniem siedmiu kazań o »*współboleściach N. M. Panny*«, Tom VI. Poznań 1907. Stron 335. Cena 3 mk. Całość w 6 tomach 18 mk.

Sześć tomów kazań o Męce Pańskiej i współboleściach N. Panny — i to kazań długich, aż nadto długich, bo obejmujących po 20 przeszło stron dosyć dużego formatu, — jest to świadectwo wielkiej, niestrudzonej pracy, podjętej dla chwały Bożej przez skromnego kapłana, który tak dalece wyzuł się z miłości własnej, że nawet nie podpisał swego nazwiska. Był to (jak słyszeliśmy z ust wiarygodnych) śp. X. Wojciech Andersz, proboszcz w Skarboszewie (w dyec. gnieźnieńskiej), zmarły 12 list. r. b. w 57-ym roku życia (po skazaniu go na jeden miesiąc więzienia przez sąd pruski za rzekome podburzanie dzieci do strajku szkolnego).

Materyał, zawarty w tych kazaniach, jest bardzo obfity i bardzo cenny, a zaczerpnięty z dzieł św. Alfonsa, Tomasza z Akwinu, Bellarmina, Drużbickiego, Kajsiewicza, Zollner'a i wielu innych. (Autor wymienia sam sumiennie wszystkie swoje źródła). A przecież czuje Autor (jak mówi na końcu), że »mało zaledwie kropli zaczerpnął z tego morza nauk, jakieby powziąć można« z rozważania Męki Chrystusowej. Są tu ustępy wyborne, jak np. zakończenie Kaz. I. o »ciemności trzygodzinnej« (str. 21) albo ustęp o Polsce (188). Gdzieindziej jednak Autor chciał za wiele jednym tchem wypowiedzieć i zawiele nagromadził cytatów; niektóre są całkiem niepotrzebne i nie mogą wywołać wrażenia, jak np. następujący: »Myśli jej tak są bolesne, iż do nich właśnie św. Alfons odnosi słowa (Pieśń 7, 5): »Warkocze głowy twojej jako szkarłat królewski, zwiniony na cewki« (str. 232 — Autor nie dodaje żadnego wyjaśnienia). Niestosowne jest porównanie Matki Najśw. (na str. 222) z cesarzem Franciszkiem I, który dla dobra swoich poddanych dał córkę swoją wrogowi swemu Napoleonowi za żonę. Niekiedy Autor kończy kazania swoje wierszami, co m. zd. nie zasługuje na naśladowanie. Czasem używa przenośni dziwnych i niewłaściwych, jak np. na str. 13: »iżbyśmy.... łzami żalu serdecznego oczyszczali się z grzechów a przez to usuwali nagość duszy swojej spowodowaną grzechami!«

Gdzieindziej znowu używa wyrazów abstrakcyjnych, niezrozumiałych dla ludu, przed którymi trzeba kaznodziejów przestrzegać, jak np. »ta okoliczność, że Marya zna godność swoją« i t. d. (206). »Pożytek męki Jezusowej nie będzie miał tej rozciągłości, jakąby mieć mógł« itd. (223) „Brak obcowania ze znajomymi“ (240). »Boleść ta jestześrodkowaniem boleści drugich« (286) Wyrazy takie wkradają się do naszej literatury homiletycznej przeważnie z dzieł niemieckich, bo prawie wszyscy kaznodzieje niemieccy lubią suche, bezbarwne wyrazy książkowe przenosić na ambonę. Albo czy lud może zrozumieć słowa: „Figury owe i proroctwa są wskazówką cudu (czy bezpośredniego czy pośredniego), przez który słońce się zaciemnia“ (10)? — Czasem wyraża się Autor zbyt trywialnie, jak np., gdy mówi: Chwilowo jednak u Maryi kończy się na strachu« (299). Niektóre nauki praktyczne są przyczepione do właściwego tematu kazania w sposób naciągnięty, jak na str. 327: »Pospiech, z jakim Marya odchodzi od grobu Syna, aby wrócić do zwykłych zatrudnień (?), pobudzać nas powinien, abyśmy wypełnianiu obowiązków stanu dali pierwszeństwo przed wszelkiemi względami innemi«. Nie brak i frazesów ogólnikowych, którym brakuje siły, jędrności, dobitności potrzebnej w stylu kaznodziejskim, jak np. »Łatwo się to mówi: P. Jezus uwalnia nas od grzechów, — ale ileż jest w tem zawarte! Czyż znacie dokładnie istotę i skutki grzechów?« (32) »Po co przywiązywać się do nich (sc. dóbr ziemskich), zwłaszcza, że P. Jezus dał nam przykład piękny?“ (38) »Chciałaby zwracać uwagę jedynie na P. Jezusa a Tenże poleca jej zajmować się nami, ludźmi« (283).

Są wreszcie w kazaniach tych pewne usterki stylistyczne, wyrażenia prowincyonalne i germanizmy, których nie możemy pominąć milczeniem, jak: »tam dotąd« (35) »podstrzygać« (161) »skąd Longin przychodzi do przebicia boku Jesusowego?« (73) Marya »małkować ma Kościołowi św.« (324). »Modlitwy te są gorętszemi« (lepiej gorętsze str. 244).

Na te braki i usterki musiałem zwrócić uwagę czcig. Współbraci, którzy zechcą korzystać z cennych zresztą kazań śp. X. Andersza. P.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Nawaryi otrzymał dnia 14. października b. r. ks. Gabryel Trzebicki, dotychczasowy administrator tamże.

Przeniesieni: ks. Jakób Skałuba z Bruckentalu na ekspozyta do Pohorylec; ks. Augustyn Porębski z Pohorylec na administratora do Bruckentalu.

Ekspozytem w Korościatynie zamianowano ks. Pawła Sulatyckiego, prowizorycznego katechetę w Monasterzyskach, w miejsce ks. Szczęsnego Soboty, który z powodu choroby otrzymał urlop.

Egzamin konkursowy złożyli w zwyczajnym terminie październikowym następujący P. T. księża: Jan Bazał, admin. w Pojana-Mikuli; Antoni Bobczyński, admin. w Uściu zielonem; Józef Czarkowski, proboszcz w Bucniowie; Jan Kontek, kooper. w Chomiakówce; Stanisław Piechna, ekspozyt w Krasnem; Walenty Puchała, kooper. w Trembowli i Stanisław Sobczyński, kooper. przy kościele św. M. Magdaleny we Lwowie.

Umarł dnia 29. września b. r. ks. Jubilat Piotr Rolny, emer. senior wikaryuszy katedralnych w 78-ym roku życia, a w 55-ym roku kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Zamianowani: ks. Dr. Wojciech Szmyd, kapelan domowy J. E. ks. Biskupa Pelczara, sekretarzem Konsystorza biskupiego w miejsce ks. dr. Stanisława Trzeciaka, który został powołany na stanowisko profesora Akademii duchownej rzym. kat. w Petersburgu, gdzie obejmie katedrę Pisma św. Nowego Zakonu; ks. Kazimierz Kotula, katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Scholastyki i kapelan PP. Benedyktynek w Przemyślu na Zasaniu, kapelanem domowym J. E ks. Biskupa Pelczara; ks. Ignacy Łachecki, wikary w Samborze, katechetą szkoły wydz. żeńskiej i kapelanem PP. Benedyktynek w Przemyślu.

Przeniesiony ks. Piotr Turek, wikary w Brzozowie, do Sambora.

Przeznaczony do Brzozowa ks. Jan Reizer.

Instytuowany ks. Franciszek Wilczewski, proboszcz w Starym Żmigrodzie, na probostwo w Nowym Żmigrodzie.

Zmarł ks. Marcin Uzarski, podkomorzy Ojca św., podziekani i proboszcz krośnieński, w 77 r. życia a 44 r. kapłaństwa R. i. p. Pogrzeb odbędzie się dnia 25. bm.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.